Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK 10 MARCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 56

Atak „Wyzwolenia“ na M. S. Wojskowych.

„Wyzwolenie“ nie ma zaufania do ministra Sikorskiego i głosować będzie przeciwko budżetowi M. S. W.

Z Warszawy donoszą nam:

W dniu wczorajszym obradowały obie sejmowe podkomisje wyłonione z komisji budżetowej: polityczna i ekonomiczna.

Pierwsza z nich prowadziła dyskusję szczegółową nad budżetem ministerstwa spraw wojskowych. Debaty dotyczyły poszczególnych pozycji, które mają być zmienione w związku ze zmianą cen.

Na uwagę zasługuje, że pos. Miedziński w imieniu „Wyzwolenia“ złożył oświadczenie, iż zarówno ze **względu na wadliwą gospodarkę, która wyraża się w nieprodukcyjnym używaniu przeważnej części budżetu na wydatki nie powiększające stanu bojowego wojska, jak również ze względu na brak zaufania do obecnego ministra klub „Wyzwolenia“ zmuszony będzie głosować przeciw budżetowi tego ministerstwa.**

Następnie pos. Miedziński poddał krytyce działalność niektórych departamentów, między innemi departamentu lotnictwa w związku z katastrofami lotniczemi i stratą, jaka wynika dla skarbu z powodu „wybrakowania" aparatów. Dotyczy to samolotów z fabryki **„Plage i Leśkiewicz“.**

Przedstawiciele min. spraw wojsk. odpowiedzieli na to, że wymienionej fabryce została wytoczona sprawa sądowa.

Dowiedzieliśmy się przytem ciekawego szczegółu. Mianowicie w politechnice warszawskiej zbadano okucia aparatów które okazały się niezdatne i które musiały spowodować katastrofy. Tu nasuwa się pytanie: czy komisje odbiorcze nie mogły zbadać dokładnie „okuć" przed katastrofą i dopiero śmiertelne wypadki lotników nasunęły tę genjalną myśl?

Dalej poseł Miedziński poruszył sprawę nienormalnych stosunków w wyższej szkole intendentury, **gdzie niektórzy wykładowcy są pod śledztwem lub są niedawno wypuszczeni z więzienia.**

Przedstawiciel m. spr. wojsk. potwierdził te zarzuty, wskazując na trudności, w drodze personelu wykładowego. Co się tyczy sądownictwa wojskowego, to pos. Miedziński przypomniał, że nad kilku wyższymi sądownikami ciążą zarzuty, z których się dotychczas nie oczyścili. Między innemi pos. Miedziński **wymienił gen. Pika, który ma sprawę z redaktorem „Myśli Niepodległej“ i sprawa ta ciągnie się od przeszło dwu lat.**

Łódź -- Białystok -- Bielsk.



Przed ogłoszeniem przetargu na dostawę sukna dla armji. | **Po ogłoszeniu wyniku przetargu.**

St. Dobrzyński.

Ku likwidacji strejku w fabryce Scheiblera.

Dzis zadecyduje o tem wiec robotniczy.

W dniu wczorajszym odbyła się w inspektoracie pracy konferencja w sprawie zlikwidowania zatargu w fabryce Schajblera. Firma, jak wiadomo, postawiła cały szereg warunków od wykonania których uzależniła uruchomienie fabryki Warunki te zostały przez delegatów robotniczych przyjęte do wiadomości, i dziś zostaną zakomunikowane ogółowi robotników.

W tym celu związki zawodowe zwołały na godzinę dwunastą wielki wiec, na którym robotnicy zadecydować mają, czy zgadzają się na warunki proponowane przez firmę.

W chwili zamykania numeru robotnicy zbierają się. Nastrój wśród nich panuje podniecony.

Pracownicy umysłowi żądają zawarcia nowej umowy.

Jak się „Express' dowiaduje między związkowa komisja pracownicza zwróci sie do związku przemysłu włókienniczego z prośbą o zwołanie wspólnej konferencji celem omówienia sprawy zawarcia nowej umowy, gdyż obecnie obowiązująca umowa nie odpowiada zdaniem międzyzwiązkowej komisji, zmienionym warunkom .

Wyjazd p. wojewody Darowskiego do Kalisza.

W dniu dzisiejszym wyjeżdża p. wojewoda w towarzystwie wojewódzk komendanta policji państwowej i swego osobistego sekretarza ref. Rosickiego na 1-dniowy pobyt do Kalisza celem zwiedzenia tamtejszego powiatu. W dniu 13 bm. udaje się p. wojewoda w taką samą podróż do Piotrkowa. p.

Lekarze kasowi skarżą Kasę Chorych.

Obrazili się o wyraz „strejk“.

Jak się „Express" dowiaduje, związek lekarzy występuje na drogę sądową przeciwko zarządowi kasy, za użycie w depeszy do ministra Sokala wyrażenia „strejk lekarzy".

Lekarze wychodzą bowiem z założenia, że nie mogło być mowy o strejku, skoro nie pracowali oni tylko w instytucjach kasy, przyjmowali natomiast pacjentów w prywatnych gabinetach i w lecznicach.

Słynna diva Mistinguette wyzwała na pojedynek arystokratę francuskiego.

i obiła mu w teatrze łysinę.

Jest to sensacja, o której mówi cały Paryż.

Paryż, 9 marca

Znana artystka francuska, Mistinguette, zdążając pewnego dnia do swojej loży w teatrze natknęła się na jakiegoś pana, który w brutalny sposób ją odepchnął. Artystka zwróciła uwagę niegrzecznemu jegomościowi, a w końcu uderzyła go w łysinę.

Jegomość oburzony powiedział: „Gdyby pani była mężczyzną, wiedziałbym, co uczynić, ale tak...". Na to Mistinguette wręczyła mu swój bilet wizytowy i oświadczyła, że przyśle sekundantów.

Pan ów, który jest człowiekiem znanym w arystokracji francuskiej, począł się zastanawiać, czy może się pojedynkować z kobietą. Doszedł po długich naradach ze swoimi znajomymi że nie, wydelegował zatem swoją żonę, która ma się pojedynkować z artystką francuską. Cały Paryż z zaciekawieniem oczekuje zakończenia tego incydentu.

Aresztowanie handlarzy kokainą w Wiedniu.

Wiedeń, 9 marca

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Wczoraj aresztowana została w kawiarni „Freihaus" banda handlarzy kokainą, która uprawiała swój proceder już od kilku lat.

Banda ta sprzedawała kokainę przeważnie cudzoziemcom.

W. S.

W górach karpackich znajduje się wulkan, który może lada dzień wybuchnąć.

Tak stwierdziła czeska komisja geologiczna.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Praga, 9 marca.

Komisja geologiczna, która wysłana została w zeszłym tygodniu do Karpat, celem wykrycia przyczyny trzęsienia ziemi stwierdziła, ij wewnątrz góry Bupamat znajduje się wulkan.

Wulkan ten zapewnie wybuchnie niezadługo i dlatego polecono usunąć wszystkich mieszkańców tej okolicy.

Pocałowała go 400000 razy

Kosztuje to około 5.000 dolarów.

Nowy York, 9 marca

W mieście Shelbyville (stan Kentucky) pewna 50-letnia kobieta wystąpiła z procesem o odszkodowanie w kwocie 10,000 dolarów przeciw mężczyźnie któremu, jak twierdzi, dała czterysta tysięcy pocałunków. — Sąd przyznał jej niecałą połowę pretensji, licząc po cencie za pocałunek.

Masowe mordy polityczne w Bułgarji.

Otrucie posła Banko Georgiewa.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Sofja, 9 marca.

Wczoraj zmarł nagle poseł Banko Georgiew, który należy do większości rządowej.

Georgiew od dłuższego czasu chorował na żołądek i zawezwał do siebie lekarza.

Po użyciu lekarstwa przepisanego przez lekarza zmarł on wkrótce.

Władze śledcze badając przyczynę śmierci posła Georgiewa stwierdziły, że został on otruty.

Jak się później okazało jeden z aptekarzy do lekarstwa dla chorego Georgiewa dodał sporą dozę trucizny.

Mord ten popełniony został z pobudek politycznych.

Aktorzy „Krzywego Zwierciadła“ na bruku.

Zostali wprowadzeni w błąd przez niesumiennych impresarjów.

Impreza w Warszawie zbankrutowała, a aktorzy znajdują się w nędzy.

Warszawa, 9 marca.

Przed kilkoma dniami przedstawienia „Krzywego Zwierciadła" zostały z rozkazu komisarza rządu zawieszone. Jako motyw podano zerwanie umowy przez koncesjonarjusza, który rozczarował się, widząc małą wartość teatru i pośledni materjał aktorski.

Tak się przedstawia jedna strona nie udanego tournee artystycznego po Europie. —

W imię ścisłej bezstronności, która powinna być jedynem kryterjum w sprawach sztuki i w imię zasady „audiatur et altera pars" — zwrócił się spółpracownik jednego z pism warszawskich do kierownika zespołu, celem usłyszenia, co mówią o swej wycieczce najwięcej zainteresowani — aktorzy teatru?

Z kątów pokoju, w którym zamieszkał dyrektor trupy, szczerzy zęby głód i ubóstwo, na podłodze porozrzucane części garderoby, wszędzie niedopałki papierosów i brud.

Na łóżku siedzi sędziwa aktorka, p. Chołmskaja, o twarzy zmiętej rozpaczą; z ust jej wydobywa się głuchy jęk.

Cóż to znaczy. Czyżby tak się przejęli swojem niepowodzeniem scenicznem

— Czem pan tłomaczy klęskę „Krzywego Zwierciadła"? — rozpoczynam rozmowę.

Odpowiedź równie sensacyjna, jak nieoczekiwana.

— Tem, żeśmy się, panie, stali igraszką w rękach aferzystów.

— Co, co? jakto — niech pan to bliżej motywuje.

— Postaram się to zrobić krótko i treściwie, mówi mój interlokutor. — **Przyjechaliśmy do Warszawy nie z własnej inicjatywy. Wynajęto nas w tym celu**, obiecując Bóg wie co. **Poprzedzono nasz przyjazd bezmyślną i krzykliwą reklamą, za co nie możemy brać żadnej odpowiedzialności i w rezultacie nie pozwolono nam pokazać naszego programu**

— Jakto

— Tak, panie. Program, który oglądała publiczn. warszawska **nie jest tym którydześmy przygotowali**. Według umowy, zawartej z koncesjonarjuszami, ułożeniem programu mieliśmy my się zajmować w porozumieniu z impresarjem, tymczasem zaś stało się inaczej. Przybywszy do Warszawy na trzy dni przed przedstawieniem, zastaliśmy program zupełnie zmieniony. P. Jewreinow wystawił na pierwszy ogień „Za kulisy Duszy" niegrane przez nas od 12 lat. Podobnie rzecz się miała z „Dniem przyjęć u Jego ekscelencji". Jedna „Wampuka" miała iść i to tylko przez 2—3 dni.

— Nic więc dziwnego, — mówił dalej — że w takich warunkach, po dwóch próbach teatr musiał paść i gdybym pisał recenzję nic innego bym nie napisał, jak dziennikі warszawskie.

— No dobrze, ale gdzie tu afera?

— Zaraz pan zobaczy. Oto ma pan tekst umowy, na mocy której nastąpił nasz przyjazd. **Zagwarantowano nam jedną trzecią dziennego dochodu brutto, przyczem mieliśmy złożyć kaucję w sumie 100 dolarów za wieczór.**

To była jednak tylko teorja, w rzeczywistości zwrócono nam tylko koszta podróży w kwocie 500 zł. Z pierwszego przedstawienia, które dało 8,200 zł. nie otrzymaliśmy nic, a w rezultacie za 7 przedstawień wykołataliśmy 650 zł.

— Wreszcie — kończył — pod nieodpowiadającym prawdzie pozorem, że trupa przyjechała, nie w oczekiwanym składzie, **wyrzucono nas na bruk. Straciliśmy wszystko, bo od trzech miesięcy już nie graliśmy, przygotowując się do wyjazdu, teraz zaś ludzie pozostali dosłownie bez kawałka chleba i bez środków na powrót.**

— A cóż mówią pańscy koncesjonarju sze?

— Że są bankrutami i że nie mają czem pokryć długu, zaciągniętego w banku dla handlu i przemysłu. Panie, wczoraj żona sprzedała szal, bo nie mieliśmy co jeść na obiad.

— Któż są ci panowie?

— Podstawionym koncesjonarjuszem jest p. Kozłowski, człowiek miły, któremu nic nie zarzucamy. Właściwemi natomiast sprawcami naszej nędzy i poniżenia są pp. Remer i Sulimowski. Jakkolwiek nie to nas boli, że obecnie formalnie przymieramy głodem, wywiedzeni w pole, lecz to że wyjedziemy, nie pokazawszy swego teatru, ze splugawionem imieniem. I za co?



Dr. Carver, znany sportowiec z Florydy wyćwiczył swego konia w skokach z wielkich wysokości. Córka p. Carvera jest dotychczas jedynym człowiekiem, który odważył się dosiąść do skoku niezwykłego rumaka.

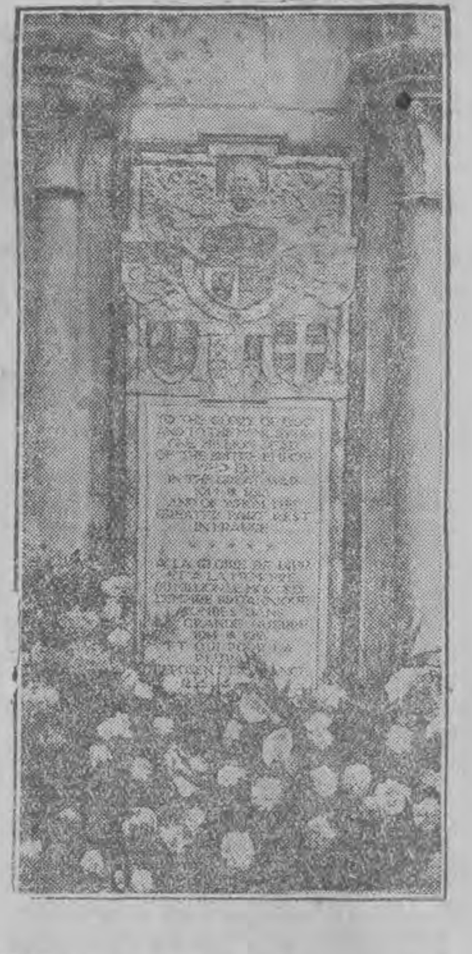
Litwa potrzebuje Ligi Narodów, a Liga potrzebuje Litwy.

Mowa sir Erica Drummonda w Kownie.

Kowno, 9 marca.
Polska Agencja Telegraficzna.

Podczas przyjęcia, urządzonego przez prezydenta republiki na cześć sir Erica Drummonda, prezydent Stulginski wygłosił mowę, w której między innemi zaznaczył, że Litwa pragnie zajmować w Europie to miejsce, które jej los przeznaczył i nie zapomni nigdy o staraniach, jakiemi Liga narodów ją dotychczas otaczała. Nie jest tu teraz ani czas, ani miejsce po temu — mówił prezydent — aby wykazywać te błędy, które popełnione były z obu stron. Myślą przewodnią Ligi narodów jest aby wielkie i małe narody usiłowały osiągnąć wielkie ideały. Małe narody są jednak bardziej w tem zainteresowane, niż wielkie, uważając to za gwarancję swej egzystencji.

Na mowę prezydenta Stulginskiego sir Eric Drummond odpowiedział dłuższem przemówieniem, w którem wykazywał znaczenie Ligi narodów i jej cele. Twierdził on, że Litwa może w znacznym stopniu przyczynić się do zwiększenia znaczenia Ligi narodów i utrzymania pokoju. Możliwem jest, że Liga narodów miała do załatwienia sprawy litewskie, która nie zostały rozstrzygnięte po myśli Litwy. Sir Drummond zapewnia jednak, że Liga narodów działała zawsze bezstronnie, mając jedynie na celu utrzymanie pokoju i nawiązanie pokojowej współpracy między narodami. Utrzymanie pokoju jest bowiem najwyższym celem ludów. Litwa, która przeniosła wszystkie okropności wojny, która przepojona jest patrjotyzmem winna właśnie ze względów patrjotycznych dążyć do tego, aby być zabezpieczoną przed wojną. Dlatego przypuszczam, — mówił sir Drummond, — że wszyscy Litwini będą popierali Ligę narodów. Litwa potrzebuje Ligi narodów, a Liga narodów potrzebuje Litwy.



W Rouen odsłonięta został w katedrze tablica pamiątkowa na cześć poległych żołnierzy angielskich.

Nowa stolica Indji należeć będzie do najwspanialszych miast swiata.

Przed laty czternastu król Jerzy angielski, podczas pobytu swego w Indjach, dokąd udał się był na koronację, jako cesarz Indji, położył kamień węgielny pod nową stolicę cesarstwa Indji wschodnich, w odległości ośmiu mil ang od miasta Delhi.

Dzisiaj, jak donosi korespondent „Daily Expressu", budowa nowego Delhi posunęła się tak dalece naprzód, że zgromadzenie przedstawicieli wszystkich państw hinduskich mogło już obradować w częściowo ukończonym gmachu parlamentu a wicekról Indji będzie mógł zamieszkać na jesieni roku bieżącego w nowym pałacu rządowym.

Nowe miasto poprzecinane wspaniałemi bulwarami, wzdłuż których ciągną się gmachy rządowe i mieszkania urzędnicze, przedstawia się okazale. Jak przypuszczają, w niedalekiej przyszłości przybędzie tam król angielski dla inaugurowania nowej stolicy, co połączone ma być z wielkiemi uroczystościami.

Pałac wicekróla budowany jest według planów wybitnego budowniczego angielskiego, sira Edwina Lutyensa. Nowe miasto ma pomieścić 70,000 mieszkańców.

Romans napisany w więzieniu.

Twórcą jego jest pisarz hiszpański, który zastrzelił przyjaciela.

Nakładem księgarni Atlantida w Madrycie ukazał się romans hiszpańskiego pisarza Alfonsa Vidal y Planas, p. t. „Cielo y Fango" (Niebo i błoto).

Młody ten i utalentowany pisarz, od niósłszy wielkie powodzenie sceniczne przez wystawienie dramatu „Santa Isabel de Ceres", będącego przeróbką powieści jego pod tym samym tytułem, sam stał się bohaterem krwawego dramatu, zabiwszy przyjaciela swego, Antoniego del Olweta. Obaj przyjaciele zakochali się w jednej i tej samej kobiecie wskutek czego nietylko przyjaźń ich pękła, lecz dochodziło też pomiędzy rywala mi do scen gwałtownych. Wreszcie, podczas jednej z kłótni także w pokoju dyrektora teatru Eslava w Madrycie, Planas zastrzelił rywala.

Skazany za to na dwanaście lat więzienia, odsiaduje karę w więzieniu centralnem stolicy Hiszpanji i w tem to więzieniu napisał romans, wspomniany na początku, a pozatem poślubił kobietę, dla której zabił przyjaciela.



Doktór. — Pani jest cierpiąca i wybiera się pani na bal?
Pani: — Zabawa dodaje mi zdrowia.

Rys. Banaszowa.

Za podszeptem wyrodnego syna
otumaniony wódką zbir zamordował jego matkę.

W starej Rokitnie, pow. garwolińskiego znaleziono w przydrożnym rowie zwłoki Weroniki Mikusowej, właścicielki włókowej kolonji.

Trup był straszliwie pokaleczony na całem ciele, obdukcja lekarska i sekcja zwłok wykazały wszakże, że okropne rany na głowie denatki nie były ostateczną przyczyną śmierci, lecz uduszenie, które nastąpić musiało przed wrzuceniem ciała do wody.

Policja powzięła podejrzenie, iż zbrodnia popełniona została przez syna lub synową zmarłej, jednak oboje podejrzani powołali się na zupełnie wiarogodnych świadków, którzy ustalili ich alibi ponad wszelką wątpliwość. W czasie krytycznym młodzi Mikusowie byli w mieście.

Mimo tych danych, śledztwo ciągle zwracało się ku synowi zmarłej. Ustalono, iż groził on matce śmiercią, gdyby odebrała mu grunt, a że istotnie stara Mikusowa, nie uląkłszy się tej groźby, syna wydziedziczyła — przeto wszelkie poszlaki przemawiały przeciw niemu.

Swego czasu matka rejentalnie darowała cały majątek synowi, lecz ten od owej chwili począł matkę dręczyć i odmawiał jej alimentów.

Mikusowa prosiła, płakała, a wreszcie wniosła przeciw synowi skargę do sądu pokoju o tyranizowanie i kilkakrotne ciężkie pobicie matki.

Mikus skazany został na miesiąc aresztu, lecz kara ta wywarła wręcz przeciwny skutek. Życie biednej wdowy stało się nie do zniesienia. Wówczas postanowiła odebrać synowi majątek i przez sąd zdołała uzyskać unieważnienie aktu darowizny z powodu niewdzięczności obdarzonego. W jakiś czas potem nastąpiła tragiczna śmierć Mikusowej w zagadkowych okolicznościach.

Komendant miejscowej policji, badając szczegółowo zachowanie i życie młodych Mikusów — skonstatował, iż na parę tygodni przed tajemniczem morderstwem zjechał do Starej Rokitny ich daleki kuzyn, Konstanty Sasorski.

Okazało się, że w dniu krytycznym Sasorski przechodził przez wieś w mokrem ubraniu, uprzednio zaś widziano go obok miejsca zbrodni.

Przyparty do muru Sasorski przyznał się do winy i wyjaśnił, że do mordu namówił go syn zabitej, obiecując za to najlepszego konia, oraz miljard marek.

Początkowo Sasorski opierał się namowom, lecz Mikus spoił go któregoś dnia wódką i pijanego skłonił ostatecznie do zbrodni.

Zbrodniarz oraz podżegacze Adam i Helena Mikusowie stanęli przed sądem okręgowym w Siedlcach. Mimo cofnięcia uprzednich zeznań przez Sasorskiego, który przed sądem wyparł się wszystkiego, skazano go na 8 lat ciężkiego więzienia, Mikusa zaś na 12 lat takiegoż więzienia. Mikusowa została uniewinniona.

Onegdaj warszawski sąd apelacyjny do którego odwołali się obaj skazani, rozpatrywał sprawę ohydnej zbrodni.

Tym razem Sasorski przyznał się do winy, obciążając wyrodnego syna.

Sąd drugiej instancji zatwierdził wyrok sądu okręgowego.



Bodo,

ulubieniec Łodzi, w wspaniałym polskim obrazie p. t. **„Rywale“**



Fertner,

ukaże się w polskim filmie p. t. **Rywale.**

Czy dr. Szaykowski
b. kandydat N. P. R. na komisarza Kasy Chorych w Łodzi
jest urzędnikiem i działaczem o nieskazitelnej przeszłości?

—:o:—

Sensacyjny proces prasowy w Białymstoku.

Nasz białostocki korespondent donosi nam: Wczoraj przed wydziałem karnym sądu okręgowego w Białymstoku rozpoczął się proces karny przeciwko redaktorowi „Dziennika Białostockiego“, p. Antoniemu Lubkiewiczowi, oskarżonemu przez urząd prokuratorski z art. 532 i 533 (obraza urzędnikaz powodu wykonywania obowiązków służbowych). Są to echa akcji, podjętej przez „Dziennik Białostocki“ przeciwko b. komisarzowi białostockiej kasy chorych p. dr. Szaykowskiemu.

Proces, który potrwa kilka dni, budzi w mieście i okolicy niezwykłe zainteresowanie.

Obwinionego redaktora Lubkiewicza bronią adwokaci: p. dr. Bronisław Gruszkiewicz z Białegostoku oraz pp. Mieczysław Ettinger, Stefan Perzyński i Jan Nowodworski z Warszawy.

Do sprawy powołano 53 świadków ze sfer lekarskich, przemysłowych i robotniczych. Ponadto w roli świadka wystąpi poseł na sejm, p. Dymowski.

Oskarżony zwrócił się do sądu z prośbą o zażądanie akt dochodzeń karnych z sądu okręgowego z Łomży w sprawie przeciwko dr. Szaykowskiemu o **sprzedajność na stanowisku lekarza powiatowego w latach 1919 i 1920.** W przedmiocie powyższym były dwa dochodzenia, zakończone co prawda umorzeniem sprawy, **obfitujące jednak w niezwykłe bogactwo momentów charakterystycznych. Akta obejmują parę sporych tomów. Dr. Szaykowski był aresztowany, a następnie zwolniony za kaucją 100.000 mk.**

Jednocześnie na wniosek oskarżonego sąd zażądał z ministerjum spraw wewnętrznych **akt dochodzeń przeciwko dr. Szaykowskiemu o naklejenie kartki na drzwiach b. wicewojewody białostockiego p. Kołka z napisem: „Gotuj się na śmierć!“.**

Akta te już zostały nadesłane do Białegostoku i zawierają protokuł ekspertów, **stwierdzający, że charakter pisma na inkryminowanej kartce jest identyczny z pismem dr. Szaykowskiego.**

Wzywamy kuratorjum szkolne
by natychmiast zajęło się sprawą wydalonego ucznia z gimnazjum p. Brauna.

We wczorajszym „Expressie“ poruszyliśmy sprawę niehumanitarnego postępowania jednego z dyrektorów szkół średnich w stosunku do swego ucznia, który prosił o rozłożenie mu wpisowego na raty, lecz dyrekcja szkoły prośbę tę odrzuciła.

Umyślnie nie wymienialiśmy nazwisk, sądząc, że sprawa zakończy się polubownie na korzyść ucznia.

Tymczasem sprawa przyjęła obrót wręcz przeciwny — wczoraj rano chłopca wysłano do domu, wykreślając go zupełnie z listy uczniów.

Wobec takiego faktu uważamy za swój obowiązek podać do publicznej wiadomości dyrektora gimnazjum, by przed stawić opinji publicznej tych, którzy nie licząc się z panującą sytuacją, nierozumiejąc swych zadań pedagogicznych i wychowawczych, sprawują opiekę moralną nad spółczesną młodzieżą.

Wypadek, którym wspominamy dziś poraz drugi, miał miejsce w gimnazjum p. B. Brauna i dotyczył ucznia 2-ej klasy.

Dyrektor gimnazjum p. Witenberg nie chciał się zgodzić na żadne ustępstwa, żądając odrazu całej sumy wpisowego za czas bieżący, zaległe bowiem wypłaty były przez ojca ucznai uregulowane. Jesto to karygodny brak wyrozumiałości nieliczenie się z celami szkoły, która mimo wszystko nie jest przecież instytucją do zdzierania skóry, lecz poza inkasowaniem pieniędzy powinna w pewnej mierze dbać również o to, by wychowańcy regularnie uczęszczali na wykłady, nie opuszczając ani jednej lekcji.

W tym wypadku, o którym mowa, nie chodziło nawet o chęć posyłania dziecka do szkoły bez płacenia wpisowego, kwestję sporną stanowił tylko sposób uiszczenia wpisowego.

Dyr. Witenberg nie miał moralnego prawa wysyłać chłopca do domu, narażając go na stratę czasu, nie miał również prawa faktycznego, gdyż wykroczył przeciwko przepisom kuratorjum szkolnego.

Opinja publiczna należycie oceni czyn dyr. Witenberga, ale chodzi o formalne załatwienie sprawy — chodzi o to, aże by chłopiec wrócił na ławę szkolną, skąd został brutalnie strącony.

Ta sprawa jednak należy już do kuratorjum szkolnego, ktore niechybnie skłoni dyr. Witenberga do przestrzegania okólników i przepisów władz wyższych.

Echa napadu zamaskowanych bandytów na kupców łódzkich.
Zrabowano 13.000 złotych. — Pościg policyjny trwa.

W związku z podaną przez dzisiejszą „Republikę“ wiadomością o napadzie bandytów, dowiadujemy się, co następuje:

Wczoraj z powodu świąt pociągiem kaliskim przyjechało do Łodzi niewielu pasażerów. Nieliczni z nich rekrutowali się przeważnie z kupców żydów, powracających do domu na święta.

O godz. dziesiętej z minutami bezpośrednio po przyjściu pociągu na dworzec trzech kupców wsiadło do dorożki, kierując się w stronę ulicy Karolewskiej. — Na jednym z zakrętów ulicy dorożka za trzymana została przez trzech zamaskowanych bandytów, którzy z rewolwerami w ręku przystąpili do rabowania kupców. Pastwą rabunku padły 2 walizy zawierające 13 tys. złotych gotówką. Na wszczęty przez napadniętych alarm przybył natychmiast patrol policyjny. Zorjentowawszy się w sytuacji, policjanci rozpoczęli pościg za uciekającymi bandytami.

W czasie tej pogoni wywiązała się ożywiona wymiana strzałów, przyczem bandyci mimo natychmiast zarządzonej obławy zbiegli pozostawiając obie walizy na miejscu.

Jak się „Express“ dowiaduje policja prowadzi obecnie energiczne śledztwo którego szczegółów ze względów oczywistych wymieniać nie możemy.

Do chwili zamknięcia numeru bandyci nie zostali jeszcze ujęci.

Po 22 dniach bezrobocia lekarzy kasowych.

Na marginesie zatargu, który mógłby być pokojowo zlikwidowany przed 3 tygodniami.

Po dwudziestu dwuch dniach bezrobocia lekarzy w instytucjach kasy chorych, w dniu dzisiejszym lekarze przystępują do pracy.

Podkład tego bezrobocia i stosunek do lekarzy zarządu kasy w czasie jego trwania i jego likwidacja są zbyt charakterystyczne, by przejść nad niemi do porządku dziennego.

W pierwszym rzędzie stwierdzić należy, że likwidacja bezrobocia nastąpiła na tych samych warunkach, **jakie lekarze wysunęli na kilka miesięcy przed wybuchem bezrobocia i które proponowali bądź pośrednio, bądź bezpośrednio przez cały czas jego trwania, a które to warunki zarząd kasy stale odrzucał: arbitraż rozstrzygnie zatarg cennikowy.**

Nie chodzi tu przecież o osobę arbitra, gdyż ma to jedynie znaczenie moralne — fakt pozostaje faktem: po trzech tygodniach strejku **zarząd kasy zgodził się na arbitraż, a decyzja ta powzięta przed trzema tygodniami przeszkodziłaby wybuchowi bezrobocia tak fatalnego w skutkach dla ubezpieczonych jak i dla instytucji kasy.**

Jednym bowiem z najstraszniejszych skutków tego bezrobocia było **zmniejszenie się zaufania ubezpieczonych do kasy,** jednakowo gorliwie nad poderwaniem tego zaufania pracowały obie strony: zarząd kasy przez odezwy, w których o lekarzach mówiło się, jako o wrogach kasy, lekarze zaś przez stawianie pod znakiem zapytania poziomu lecznictwa w kasach w czasie bezrobocia.

W ogniu walki zapomniano zupełnie o stronie trzeciej, nie biorącej bezpośredniego udziału w tych ekonomiczno-zawodowych zapasach, o ubezpieczonych, na których strejk ten zaciążył fatalnie.

Aczkolwiek uznawaliśmy i uznajemy słuszność postulatów lekarzy, to niemniej jednak stwierdzić musimy, iż zdarzył się szereg wypadków, wskazujących na to, że bezrobocie objęło również, w sporadycznych oczywista wypadkach i poczucie obowiązku zawodowego lekarzy.

Nie możemy bowiem trzymać się tylko litery prawa, która powiada, że tylko w nagłych wypadkach lekarzowi nie wolno odmówić pomocy — byłoby to bowiem jedynie prawne postawienie sprawy, ale nie ludzkie!

Nie jest i bez winy druga strona — zdarzył się w lecznicach kasy chorych cały szereg faktów odmowy udzielenia pozwolenia na udanie się do lekarza, wydania lekarstw, wypłaty zapomóg i t. d.

Niestety jednak fakty te miast być przedmiotem objektywnego dochodzenia, prowadzącego do ukarania winnych, stały się argumentami demagogicznej agitacji, uprawianej przez obie strony nie przeciwko sobie, lecz przeciwko kasie chorych.

To też ten trzytygodniowy okres bezrobocia lekarzy winien być lekcją poglądową dla obu stron — lekcją, która uniemożliwi na przyszłość wszelkie zatargi i doprowadzi do zgodnej współpracy dla dobra kasy chorych, a tem samem ubezpieczonych.

—at—



Twarz z za kurtyny.

Zwracam się do ciebie, człowieku, który leżąc wygodnie po obiedzie na kanapie z papierosem w ustach, wertujesz stronice „Expressu", oczyma przebiegając drukowane szpalty!

Do ciebie piszę te słowa, konduktorze, zamknięty od rana do południa w czterech ścianach tramwaju, urzędniku, ślęczący nad arytmetycznym błędem do późnego wieczora, stenotypistko blada z wygimnastykowanemi jak Dampsey, palcami, przechodniu, kupujący za 20 groszy od chłopca z ulicy 8 kolumn zadrukowanego papieru!

Zwracam się do Was, nieznani czytelnicy, których nigdy może nie spotkam na drodze życia z zapytaniem:

— Kim jesteście?

Tłumie abonentów, stugłowy kacie, armjo surowych krytyków, przed którymi codziennie składam głęboki ukłon, podając, jak na tacy, duszę na jednej szpalcie!

Kto was zna? Czemu codziennie wywlekam przed wami na pokaz wszystkie moje myśli i uczucia, jak komiwojażer swą barwną kolekcję?

Chodzę między wami, ocieram się o Was na ulicy, patrzę Wam w oczy, rozmawiam na temat byle-jaki, a potem — gdy siadam przy stoliku, by napisać „Moje miniatury" widzę Was w śmiesznej karykaturze, słyszę wszystkie Wasze dowcipy, przychodzi mi na myśl każdy szczegół rozmowy, urastający do rozmiarów feljetonu.

Wiem o Tobie, czytelniku, tylko jedno: istniejesz poto, by służyć dla mnie jako materjał.

Więcej o Tobie nic nie wiem.

Ulica, domy, ludzie, książki — wszystko to dla mnie racja bytu tylko wówczas, gdy zdołam z tego wykreślić iskrę humoru, gdy potrafię te rzeczy zamienić na pewną ilość drukowanych wierszy.

Gdy śpisz spokojnie w domu — ja podsłuchuję pod drzwiami i staram się dosłyszeć w Twem chrapaniu gwizd sowi zdrzała.

Gdy spacerujesz ulicą, nie przeczuwając nic złego, chodzę za tobą i śmieję się do rozpuku, jak z filmów z Charlie Chaplinem.

Jesteś dla mnie humoreską Awerczenki, satyrą Teffi, groteską Marka Twaina, dziwnie skonstruowanym aparatem, który wywołuje we mnie spazmatyczny śmiech.

Codziennie, jak lekarstwo, podaję Ci łyżeczkę śmiechu.

Obchodzę się z Tobą ostrożnie, delikatnie, jak siostra miłosierdzia.

Posłuchaj jak Cię określa humorysta amerykański Stefan Leacock:

— „Czytelnik dzisiejszy musi być chory, bardzo chory. Chorą zwłaszcza musi być jego głowa. I dlatego prasa, niby siostra miłosierdzia, dba o to, by zachowywał jaknajlepszą dietę Podaje mu najlżejsze umysłowe kleiki i potrawki, by, broń Boże, nie męczył się gryzieniem i trawieniem. Prasa robi wszystko za niego."

Bolski.



Ciężka misja z eksmisją.

Z mojego notatnika:

— Florentyna Walewska zajmuje u Biegacza przy ul. Rzgowskiej 107 pokój z kuchnią. 165 zł. 15 gr. winna 56 zł. 65 gr. razem 221 zł. 80 gr. 1922 sublokatorkę wzięła i biją się.

Walewska: przez wypicia... Piechota

Piechota: sublokatorka.

Pozwana Piechota i Walewska zgodziły się na opróżnienie lokalu w ciągu 5 miesięcy. Zapłacić i wyeksmitować.

— — — — — —

Tyle mój notatnik.

Ślęczę nad nim już pół godziny i nie mogę sobie przypomnieć ani panią Walewską, ani Piechotę, ani świadków...

Zapomniałem nawet o co im poszło...

Zamglonym wzrokiem widzę tylko zapchaną publicznością salę sądową, sędziego i dwuch ławników po bokach, woźnego z palcem na ustach, by „zachowywano spokój — i nic więcej.

Kto to była pani Walewska?

Czego chciała od Piechoty?

Czem zawinił gospodarz domu, p. Biegacz?

— — — — — —

Przeklęty notatnik! Znowu upłynęło pół godziny. Nic sobie nie mogę przypomnieć. Nic nie pamiętam. Walewska, Piechota, Biegacz — ale czego chcą ci ludzie?

— — — — — —

Powoli... powoli rozjaśnia mi się w głowie...

Walewska miała sublokatorkę od 1922-go roku życia...

Sublokatorka nazywała się Piechota

Walewska nie płaciła komornego od dłuższego czasu i gospodarzowi należało się za mieszkanie 221 zł. 80 groszy.

Ponieważ między...

Dalej znowu nie pamiętam...

Przeklęty notatnik!

— — — — — —

Aha! Już wiem!...

Ponieważ między Walewską a Piechotą dochodziło często do bójek i kłótni, gospodarz żądał eksmisji.

Walewska uzależniła opróżnienie mieszkania od stanowiska, jakie zajmie jej sublokatorka.

Osiągnięto więc kompromis w tym sensie:

Walewska i Piechota zobowiązują się opróżnić mieszkanie w ciągu 5 miesięcy (a więc najpóźniej do 1 sierpnia r. b.) i w tym czasie zapłacą zaległe komorne.

Nareszcie wybrnąłem!...

Przeklęty notatnik!

Juris.

Uroczysty pogrzeb kata w Wiedniu

który był także strażakiem-ochotnikiem.

W tych dniach zmarł w Wiedniu ostatni tamtejszy kat Józef Lang. Pogrzeb jego odbył się przy udziale niezliczonych tłumów, które przybyły, jak piszą dzienniki wiedeńskie, oddać ostatnią posługę dzielnemu strażakowi — ochotnikowi, a nie przez wdzięczność za wykonanie 39 egzekucji. Lang, mieszkający w dzielnicy Semmering oddawał tam podczas pożaru jako nieustraszony ratownik, wielkie usługi.

Policja w przewidywaniu licznego udziału ciekawych w tym pogrzebie, zarządziła wszelkie środki ostrożności. Od samego rana do domu, w którym leżały zwłoki Langa, nadciągały zewsząd olbrzymie tłumy.

W małej izdebce, zamieszkałej od wielu lat przez kata, leżały jego zwłoki, przykryte chorągwiami straży ochotniczej dzielnicy Semmering. Pogrzeb otwierał oddział straży w galowych mundurach. Trumnę niosło na swych barkach 8 strażaków.

Obecni na pogrzebie zaskoczeni byli mową kapitana Kellera, wygłoszoną nad grobem Langa, a kończącą się słowami:

„Wszyscy ci, do których się zbliżałeś nie zapomną ciebie nigdy". Podczas opuszczania trumny do grobu grała muzyka strażacka.

m. k.



Charakterystyczny obraz futurystyczny Freda Taubera na wystawie we Wiedniu.

Najkosztowniejsza mapa na świecie.

Najkosztowniejsza mapa na świecie znajduje się w paryskim Luwrze. Jest to mapa Francji, sporządzona z pięknie szlifowanego jaspisu. Główne miasta kraju są zaznaczone kosztownemi kamieniami, a nazwy ich wypisane są czystym złotem.

Wężyki przedstawiające rzeki są z platyny, a granice 87 departamentów wyłożone są małemi korowemi drogiemi kamyczkami.

Mapę tę swojego czasu sporządzono w Rosji, był to prezent cara dla Francji w czasie największego rozkwitu francusko-rosyjskiego przymierza. Pomimo że mapa nie jest większa nad metr kwadratowy, jednak wartość jej jest bardzo wysoka.

Paryżanie nie chcą Jazz-Bandu.

Amerykańska sztuka muzyczna już się przeżyła.

Bardzo ciekawe głosowanie urządzono przed kilku dniami w Francji, gdzie chodziło o zbadanie stosunku szerokiej publiczności muzykalnej do tak modnych ostatnio Jazz-bandów.

Zaledwie 15 procent osób, posiadających radjo - aparaty i słuchających codziennie muzyki dwuch wielkich stacji paryskich, opowiedziało się za Jazz-bandem, podczas gdy 75 procent zaznaczyło wyraźnie, iż przekłada **muzykę** normalnej orkiestry, zaledwie 10 procent prosiła o muzykę kameralną, względnie symfoniczną.

W fachowych dziennikach muzykalnych francuskich głosowanie to omawiane jest z wielkiem zainteresowaniem Krytycy oświadczają, iż amerykańska sztuka muzyczna przeżyła się już i prawdopodobnie zaniknie w najbliższych dniach.

Gest, na który mogą sobie pozwolić tylko... bogaci amerykanie.

Coolidge oszczędza pieniądze.

Kontroluje sam wydatki domowe i żyje bardzo skromnie.

Prezydent Stanów Zjednoczonych, Coolidge, podobnie zresztą jak inni wybitni amerykanie, nauczył się w ciągu swego życia cenić oszczędność.

Uzyskawszy najwyższe stanowisko w kraju, nie zapomniał o tej cnocie i nie tylko ją propaguje w słowie, głosząc, iż winna panować w każdej rodzinie amerykańskiej równowaga budżetowa, ale nazywa złym i lekkomyślnym obywatelem tego, który nie odkłada oszczędności z swych zwyczajnych zarobków.

Biały Dom daje najlepszy przykład obywatelom Stanów Zjednoczonych.

Prezydent Coolidge żyje skromnie. Potrawy, które zjawiają się na jego stole, niczem się nie różnią od jadła średnio zamożnego amerykanina. Sam, osobiście kontroluje wydatki domowe i zarówno swej służbie jak i kancelarji zaleca najdalej idącą oszczędność.

Niedawno wydał polecenie, aby urzędnicy Białego Domu nie szafowali zanadto papierem i arkusze zapisywali na obu stronach.

Amerykański prezydent, w zrozumieniu czasów współczesnych twierdzi iż wielkość i potęga narodu zależna jest od jego bogactwa.

Oszczędnością zaś i pracą — ludzie się bogacą.



Ryba, która łazi po drzewach została obecnie wykryta na wyspach Fidzi i nazwana „Periophtalmus". Wychodzi ona co kilka godzin z wody i przesiaduje „dla wytchnienia" na drzewach.

„Swiątynia handlu" w New-Yorku.

26 pięter, 14.000 urzędników, 2.800 aparatów telefonicznych.

Jest nią gmach nazwany „Woolworth Building", stojący przy jednej z najludniejszych ulic Nowego Jorku, Broadway. Jest to podobno najwyższy budynek świata, wznoszący się na 250 m. ponad poziom ulicy, a sięgający na 3 piętra wgłąb swymi fundomentami.

Główny korpus budynku liczy 26 pięter, a drugie tyle ma jego gotycka wieża. Dziewięcioma portalami wlewa się i wylewa z wnętrza nieprzerwana fala ludzka, dążąc do różnych biur, banków, urzędów i kancelarji.

W tem mrowisku pracuje 14,000 urzędników i funkcjonarjuszów, którzy prowadzą dziennie 38,000 rozmów telefonicznych na 2800 aparatach, otrzymują i ekspedjują 150,000 przesyłek pocztowych. Co pół minuty kursuje 29 wind z chyżością 700 stóp na minutę, a dwie z nich schodzą w głąb ziemi, gdzie znajduje się bezpośrednie połączenie z nowojorską koleją podziemną.

Chociaż całą budowę wykonano z materjału ogniotrwałego, uczyniono wszystko, by na wypadek pożaru, ratunek był natychmiastowy i skuteczny. Każda klatka schodowa, każdy wyciąg jest jakby osobną wieżą pożarną, którą można w razie potrzeby izolować ściśle od innych części budynku. W każdej z tych wież znajduje się pompa, która może wyrzucić na 58 pięter 2000 litrów wody na minutę.

Najdoskonalszy aparat budynku jednak stanowi jego służba, składająca się z 300 funkcjonarjuszów, których zasadą jest czystość, grzeczność, punktualność. Co za nadzwyczajne urządzenie — nieprawda? Praca, podzielona na resorty, jak oddział bezpieczeństwa, ogniowy, konserwacyjny i wiele innych, trwa dzień i noc. Co dzień zamiata się, czyści i wyciera niezliczone kurytarze, schody i hale, raz na tydzień czyści się 5000 okien. Każdą naprawę wykonywuje się we własnym zarządzie przez własnych rzemieślników.

Twórcą gmachu jest kupiec Woolworth który karjerę swoją rozpoczął jako biuralista z tygodniową płacą 3 i pół dolara. Umarł w r. 1919 jako prezes Tow. akc. Woolworth z obrotem rocznym 120 miljonów. Głównem źródłem jego majątku były t. zw. „5 et 10 cents sales", polegające na tem, że każda rzecz sprzedawana w jego magazynach kosztowała 5 albo 10 centów amerykańskich. Pomysł ten który zresztą Woolworthowi nie odrazu się powiódł, został potem powszechnie przyjęty i do dziś dnia można widzieć od czasu do czasu w oknach sklepowych amerykańskich olbrzymie plakaty, zapowiadadające:

„Tylko jeszcze dwa dni! 10-centowa wysprzedaż!"

Fryzura, która szkodzi zdrowiu.

Należy chociaż na noc zaczesywać włosy za uszy.

Jeden z farnkfurckich lekarzy zrobił odkrycie bardzo ważne dla świata pań. między jego pacjentkami było wiele takich, które miały mokrą wysypkę za uszami. Niekiedy owa ekzema pokrywała tylko skórę pod muszką uszną, czasami zaś rozchodziła na muszkach i dokoła ucha.

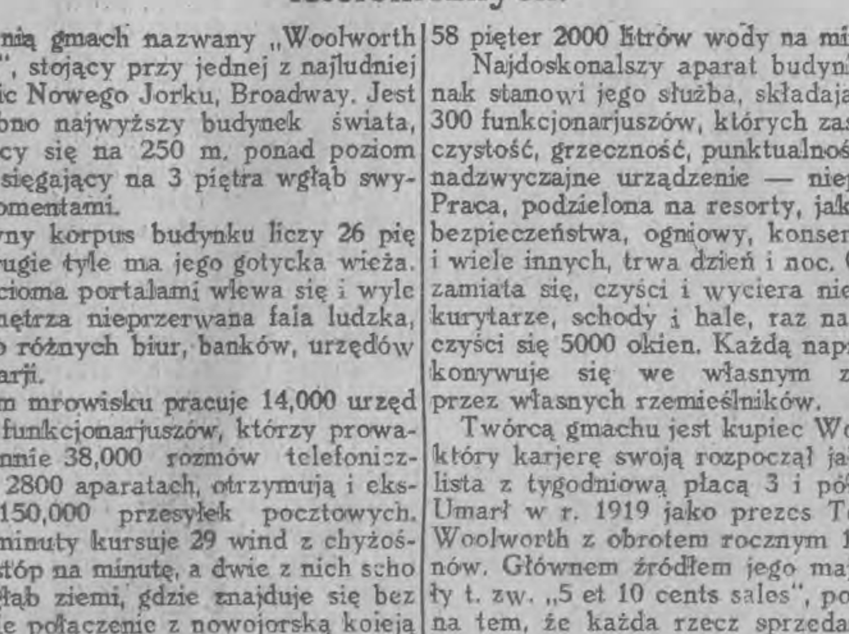
Choroba ta po części była bardzo uporczywa i zakorzeniona.

Jaka mogła być przyczyna tej wysypki?.

Panie zaczesują włosy na uszy, i to w ten sposób, że uszy są całkiem przykryte gęstą falą włosów. Wskutek tego skóra nie może oddychać i zdarza się specjalnie podczas upałów, że pot drażni skórę i powoduje wysypkę. Gdy ucho nie jest całkiem przykryte pot ulatnia się i ekzema nie występuje.

Należy chociaż na noc włosy zaczesywać za uszy. Wysepka występuje najczęściej wskutek ścisłego przypinania włosów — klamerkami lub grzebieniami.

JERZY RZĘCKI 56



Kryminalny romans kinematograficzny.

Upłynęło sporo czasu. Nic wszakże się już od tego czasu nie zmieniło w prowadzonym przez Mańkę trybie życia. Zmieniały się tylko postacie, otaczając ją. Ten i ów się „zasypał". Były to przecież wypadki stosunkowo rzadkie Dużo częściej jedno słowo Mańki wystarczyło, ktoś zbyteczny lub niewygodny przenosił się na tamten świat, nie przypuszczając nawet, że wyrok na niego już zapadł.

„Przedsiębiorstwo" pod firmą „Złota Mańka" rozwijało się doskonale i bynajmniej na stagnację uskarżać się nie mogło. Wszystko odbywało się zupełnie „normalnie". Pomysłowość Mańki była iście niewyczerpana w wynajdywaniu co raz to nowych „idei". Dla policji Mańka była zupełnie nieuchwytna. Dystans od niej, jako mózgu całej organizacji, aż do bezpośrednich wykonawców jej planów był tak bardzo odległy, że niesposób było ustalić związku między nią a szeregiem popełnianych przestępstw. Swój wystawny tryb życia tłumaczyła hojnością swych przyjaciół, w których były osoby równe bogate jak wpływowe.

Dla jeszcze dalszego oddalenia od sie bie wszelkich podejrzeń posiłkowała się ostatnio przeważnie najprawdziwszymi apaszami, werbowanymi w spelunkach podmiejskich przez agentów Mańki. Ci chętnie zaciągali się w jej szeregi, widząc rentowność tego zajęcia.

Specjalną siłą atrakcyjną zaś było to że zdolniejsi mieli otwartą drogą do daleko idących awansów. Mianowicie, apasze o przyzwoitym wyglądzie i pewnej umiejętności nabierania ogłady towarzyskiej mogli z czasem awansować do kategorji „dżentelmanów', używanych już do delikatniejszej i bardziej wyrafinowanej roboty.

Marzeniem zaś najwyższem wszystkich członków organizacji było, aby kiedyś Mańka wybrała go na „swego" — było to stanowisko istotnie wielce godne pozazdroszczenia. Był to wybraniec losu, któremu Mańka wyznaczała zupełnie specjalną pozycję. Zwalniany bywał od wszelkich zajęć, opływał we wszelkie dostatki. obowiązek zaś miewał tylko jeden, lecz i to najmilszy ze wszystkich — być pełnym żaru i temperamentu kochankiem Naczelniczki — „Złotej Mańki".

Lecz niewielu z apaszów mogło marzyć o takiem stanowisku. Mańka wołała wybierać sobie „swego" ze swej sfery, aby móc prowadzić z nim rozmowy na pewnym poziomie, do którego żaden apasz mimo najdalej idącej ewolucji dojść niemógł Najważniejszym szkopułem zaś była ich nieznajomość języków obcych, które były niezbędne w wyższych sferach towarzyskich lub dyplomatycznych, gdzie „swój" musiał niekiedy Mańce towarzyszyć.

Pomimo to, jeden z apaszów zdołał już wdrapać się na tak wysokie stanowisko. Najpierwszym bowiem warunkiem na „swego" była jak najwspanialsza uroda męska oraz atletyczna budowa kandydata. Stało się to, gdy do szeregów Złotej Mańki wstąpił Jędrek Wojtkowiak o krótkiem, lecz wymownem przezwisku „Mocny". Gdy Jędrek, postrach wszystkich swych rywali, najmocniejszy chłop na całem Powiślu, bożyszcze dziewcząt, i to nietylko „miejscowych", ale i okolicznych z Czerniakowa, Czystego, z Ochy i z Woli, — po raz pierwszy ukazał się przed wysokiem obliczem Naczelniczki, odrazu wzbudził w niej szał pożądania. Przez pewien czas wszakże wahała się. Nie odrazu mogła zdecydować się na uczynienie takiego wyłomu w swych zwyczajach. Aż wreszcie wpadła na dobry pomysł i dziwiła się sama sobie, że nie doszła do tego wniosku wcześniej. Dla spraw reprezentacji i towarzyszenia można wszak wyznaczyć kogoś specjalnego. Jędrek zaś spełniać będzie w charakterze „swego" jedynie tylko funkcje kochanka.

Tak się też stało. I dawno już żaden kochanek tak dalece nie absorbował Mańki. Pogrążała się w odmęcie rozkoszy zmysłowych tak głęboko i zachłannie, że „interesy" zaczęły na tem poważnie cierpieć. I po upływie niespełna 6 tygodni, gdy nastąpiło już pewne odprężenie, po stoczeniu ze samą sobą dłuższej walki wewnętrznej, Mańka powzięła decyzję. Z Jędrkiem trzeba skończyć. Aby zaś nie dręczyła ją potem myśl, że Jędrek się pocieszy, że inna kobieta, mdlejąc z rozkoszy w jego ramionach, przeżywa rajskie upojenia, — poprostu nasypała mu pewnego pięknego wieczoru, po szeregu oszałamiających uścisków miłosnych, do wina szczyptę szybkodziałającej trucizny...

Podobny bywał zresztą koniec poprzedników Jędrka. Gdy kolejny „swój" się znudził lub, gdy znajdował się ktoś godniejszy, miewał do wyboru: albo usunąć się dobrowolnie i, pozostając w szeregach, przeżyć wstyd degradacji ze wszystkiemi przykrościami w postaci kpin i docinków kolegów, lub zadać sobie śmierć samemu. W przeciwnym razie ginął bowiem szybko i niechybnie śmiercią gwałtowną. Wyjść z szeregów zupełnie też nie mógł. Zbyt wiele znał tajemnic. Mógł być niebezpieczny. Usuwano takiego pasażera usuwać szybko i radykalnie z tego świata.

Zmiany takie odbywały się co parę miesięcy. W ten sposób wykonywała swą zemstę nad rodem męskim „Złota Mańka"....

(d. c. n.)



Nastąpiły zatargi i starcia w fabrykach i na zebraniach

Partja nasza przedsięwzięła natychmiast kroki dla niedopuszczenia do walki bratobójczej.

Na skutek wszystkich tych zajść Ł. K. R. PPS postanowił:

1) nie publikować na razie zajść tych (powody wyłuszczone są w innem miejscu).

2) oddać członka partji za wypożyczenie broni pod sąd partyjny;

3) zwrócić się do SD z propozycją wyznaczenia wspólnej komisji, którąby zaopatrzyła i zbadała ostatnie zajścia i wspólnie obmyśliła środki przeciwdziałania takowym. Nie chcąc sprawić burżuazji zbyt wiele przyjemności przez opublikowanie wszystkich tych zajść — uważaliśmy za stosowne w sprawie tej porozumieć się wspólnie. W sobotę, dnia 12 maja jeden z naszych towarzyszy, delegowany przez egzekutywę Ł. K. R, zakomunikował jednemu z członków SD to postanowienie".

„Krew ludu roboczego wylana przez wrogów na polu walki, wylana w chwili gdy demonstracja musi spełnić zadanie skupienia mas dla uświadomienia ich i zamienienia ich w polską armję bojową, przyśpiesza wzrost wartości ludowej. Gdy lud leje krew, kładąc wroga lub w boju zdobywając świadomość, nie wolno jej ratować. **Ale nie wolno wzywać na ulice, gdy czyn żaden z rozlanej krwi zrodzić się nie może.** Nieudana manifestacja w dniu 10 maja nie mogła mieć żadnego znaczenia politycznego a mogła się skończyć strasznym rozlewem krwi, gdyby instynkt klasowy nie ostrzegł mas, że nie wolno rozpraszać sił, nie wolno marnować zapału rewolucyjnego na czyny szaleństwa, nie wolno osłabiać siebie utratą krwi w przeddzień nowych walk. Przywódcy PPS. chcieli czegoś, tylko nie wiedzieli czego. Wyrzekli się oni „teoretyzowania", a przez to utracili zdolność liczenia się z życiem, popełniając błąd za błędem. Ostatni błąd jest najcięższym

By przeprowadzić strejk, członków P.P.S. musieli uciekać się do gwałtów, groźbą rewolwerów zmuszali do zaniechania pracy robotników, którzy przyłączyć się do strejku nie chcieli. Gwałt zadawano nie mniejszości, lecz przeciwnie mniejszość narzucała swoją wolę większości. Lecz więcej jeszcze nie narzucali tu robotnicy swej woli ciemnym masom, które nie dorosły do zrozumienia akcji rewolucyjnej, lecz rozgorączkowani fałszywem hasłem agitatorzy, widząc bezsilność swoją moralną broń podnosili na świadomych swego celu rewolucjonistów, na socjaldemokratów, którzy w imię rewolucji, nie zgadzali się na krok bezmyślny.

W Warszawie ten zatarg pomiędzy PPS. a nami, nie doprowadził do ostateczności, gdyż towarzysze nasi, zgodnie z hasłem wydanem ustępowali przed gwałtem. Lecz w Łodzi gdzie napięcie jest zbyt wielkie, doszło niestety, do krwawego starcia: tam członkowie PPS. podnieśli broń na nas i polała się krew..

Wymiana „not" między S. D. a P. P. S.

LIST S. D. DO P. P. S.

Dochodzą nas z różnych stron od towarzyszy wiadomości, stwierdzone zupełnie pewnemi danemi, że jakieś **osobliwości planują dokonanie zamachu na naszych towarzyszy. Jeden z takich zamachów został dokonany na naszego przedstawiciela w fabryce Bennicha.** Owe osobistości występują w imieniu P. P. S. rozsiewając pogłoski, że wykonywują „wyrok" waszej organizacji.

Ze względu na ważność sprawy prosimy o danie nam wyjaśnień w powyższej kwestji w ciągu 24 godzin od chwili doręczenia niniejszego listu. W przeciwnym razie będziemy zmuszeni uważać, że odpowiedzialność za to, co miało miejsce dotychczas, **jak również za to, co zajdzie w przyszłości, spada już nie na pojedyńcze jednostki, lecz na organizację waszą, i ją to zmuszeni będziemy oddać pod sąd opinji publicznej.**

Łódź, 13 maja 1906 r.

Łódzki Komitet S. D. K. P. i L.

ODPOWIEDŹ P. P. S.

Łódź, 13 maja 1906 r.

Treść i forma przesłanego przez Was listu wykluczają właściwie możliwość wszelkiej odpowiedzi.

Jeszcze przed otrzymaniem Waszego listu Egzekutywa Ł. K. R. naszej organizacji wydelegowała jednego z towarzyszy w celu zakomunikowania Wam następującej uchwały:

Egzekutywa Ł. K. R. P. P. S. uważa za najodpowiedniejsze wyłonienie wspólnej komisji, złożonej z członków delegowanych przez obydwie organizacje, której zadaniem byłoby rozpatrzenie ostatnich zajść, zastanowienie się nad sposobami mającemi na celu zapobiedz ich następstwom, oraz zaproponowanie Wam odesłania tej komisji. Propozycję tę zakomunikowaną wam ustnie, ponawiamy niniejszem.

Egzekutywa Ł. K. R. P. P. S.

ODPOWIEDŹ NA ODPOWIEDŹ

W streszczeniu

Jak stwierdziliście sami, w liście Waszym z dnia 13 maja, odpowiedzi na list nasz z dnia 12 lipca nie znajdujemy. Żądaliśmy w swoim liście wyjaśnienia kroków uczynionych przez ludzi, mianujących się członkami P. P. S. W tej sprawie zupełnie pełnomocnym sędzią jest Wasza organizacja i ona to przedewszystkiem obowiązana jest sąd swój w tej sprawie wypowiedzieć.

Wobec powyższego zmuszeni jesteśmy uważać, że odpowiedzialność za zamachy na naszych towarzyszy **już dokonane i uplanowane spada nie na poszczególne osobniki, lecz na organizację Waszą.**

W interesie socjalizmu polskiego, zabagnionego przez podobne postępowanie, uważamy za niezbędne omawiane fakty wraz z całą korespondencją podać do wiadomości publicznej.

W odpowiedzi na propozycje Egzekutywy Waszej organizacji, komunikujemy co następuje:

Gotowi jesteśmy przysłać na rozpatrzenie sprawy zajść dnia 10 maja przez sąd rozjemczy.

Wykluczamy jednak w zupełności ze spraw, któremi się sąd rozjemczy ma zajmować sprawę: „zastanowienia się
zajmować sprawę: „zastanowienia się nad sposobami, mającemi na celu zapobiedz ich następstwom albowiem uważamy, że sprawa ta powinna być załatwioną przez każdą z organizacji oddzielnie.

Dalej żądamy by w skład sądu wszedł przedstawiciel, neutralnej w tej sprawie organizacji „Bund".

Łódź, 14 maja 1906 r.

Ł. K. S. D. K. P. i L.

OSTATNIE SŁOWO P. P. S.

Odpowiedź Wasza z dnia 14 b. m. jest tak niezrozumiała, że pozwolimy sobie streścić przebieg całej sprawy.

W sprawie kroków zapobiegawczych przeciwko zamachom, to niewątpliwie każda organizacją robi to co do niej należy, lecz uważaliśmy, że tego rodzaju **kroki najlepiej będzie obmyśleć wspólnie.** Wspólne, solidarne wystąpienie obydwóch organizacji przeciwko tego rodzaju rozprawom posiadałoby olbrzymie znaczenie moralne i uspokoiłoby wzburzone masy robotnicze.

Przy zakończeniu naszej odpowiedzi powtarzamy, że **nie mamy nic przeciwko sądowi rozjemczemu, pod warunkiem, by rozpatrywano tam nietylko zajście w fabryce Starka lecz i inne analogiczne sprawy.**

15 maja 1906 r.

Egzekutywa Ł. K. R. P. P. S.

Wzmożenie walk bratobójczych.

ZABÓJSTWO JANA BEZINGERA

Od tej chwili zaczyna się systematyczna walka narodowców z socjalistami, trwająca bez przerwy kilka miesięcy.

Odezwa N.Z.R.-u.

Robotnicy!

Gwałty czerwone mnożą się coraz więcej. Wolność przekonań i sumienia są deptane przez socjalistów na każdym kroku. Gdzie nie pomaga agitacja, tam brauning kończy swe niecne dzieło. To straszne prześladowanie robotników narodowych musi wywołać należyty odpór. Tylko tchórz i nikczemnik ulega niesprawiedliwości i gwałtowi.

Polak-robotnik, szanujący swą godność musi się przeciwstawić energicznie praktykom „czerwonych sotni".

Polała się znów krew robotnicza. **Zamordowany został kolega, który bez trwogi wszędzie i na każdym miejscu dawał wyraz swym przekonaniom narodowym. Robotnicy! Wzywamy was do samoobrony. Brońcie swoich przekonań, brońcie swego życia!**

Odezwa S. D.

W piątek 5 stycznia, zaszedł smutny fakt walki zbrojnej pomiędzy robotnikami, ofiarą której był jeden zabity i jeden ranny. Kiedy do restauracji Domkego wszedł jeden z towarzyszy naszych rzuciło się nań kilku czy kilkunastu robotników należących do organizacji N.-D. Zawiadomieni o tem towarzysze napadniętego stawili się na pomoc, ktoś z obecnych dla postrachu zapewne wystrzelił w górę z rewolweru. Napadniętego udało się wyswobodzić. Wówczas narodowcy w liczbie kilkunastu uzbrojeni w sztylety napadli na mieszkanie robotnika w domach Poznańskiego na ul. Ogrodowej nr. 26 korytarz 6-ty m. 24 i wywarzywszy drzwi wdarli się do środka.

Zastali tam tylko żonę napadniętego z dzieckiem. Dziecko z przestrachu dostało konwulsji, żona zaś zemdlała.

Nie znalazłszy nikogo na kimby mogli złość swoją wywrzeć, napastnicy wypadli na podwórze i tam poturbowali jednego z robotników, poczem z krzykiem i hałasem wybiegli na ulice. Zwabieni krzykiem, zbiegli się robotnicy, pragnąc nieść pomoc napastowanym, w przypuszczeniu, że czarna secina zaczęła gospodarkę.

Na tych robotników rzucili się napastnicy z nożami, zostali jednak przywitani strzałami rewolwerowemi, wskutek czego pierzchli, zostawiając na placu jednego zabitego i jednego rannego.

Dopiero teraz, gdy dzięki walce naszej, mogą bezpiecznie bez narażania się władzom carskim, prowadzić swoją robotę, dopiero teraz przyszli ze swoim programem do mas robotniczych i z najciemniejszych warstw robotniczych stwarzają organizację łamistrejków, stwarzają oddziały, które prowadzą do walki z nami, do walki z rewolucją.

I oto mamy rezultaty ich pracy. **Budzona przez nich nienawiść do nas znalazła swój wyraz w bratobójczej walce.** Ogłupieni, otumanieni, ciemni robotnicy rzucają się na świadomego robotnika, widząc w nim, pod wpływem słów nikczemnych demoralizatorów „narodowych" dziecko szatana wroga tego wszystkiego co oni uznają i szanują. Dochodzi do walki, w której leje się krew robotnicza.

Towarzysze! Tym ciemnym braciom naszym, którzy pozwalają się oszukiwać przez Nar. Dem., nieśmy słowa prawdy, światło socjalizmu. Nie rozumieją nas, nie wiedzą co czynią, nie wiedzą, że są narzędziem w rękach własnych swych wrogów. Uświadamiajmy ich, tą bronią zwyciężymy!

Łódz. Komitet Socjal-Dem.
Królestwa Polsk. i Litwy

Dnia 8 stycznia 1907 r.

Napad na mnie.

Walki bratobójcze się wzmagały, napadano nietylko na działaczy partyjnych, ale i zawodowych.

Kasjer i sekretarz związku zawodowego „Jedność" wieźli w dorożce pieniądze na wypłatę bezrobotnym. Nieznani sprawcy napadli na ob. Marciniaka i ranili go ciężko kilkoma strzałami. Wobec tego że byłem wtedy sekretarzem związku zawodowego Rob. Przemysłu Włóknistego, więc odgrażano się że sekretarz naszego związku odpowie za sekretarza „Jedności".

W 1907 roku (w listopadzie) powracałem z pogrzebu zabitego członka zw. Przy zbiegu ulicy Kruczej i Zarzewskiej zastąpiło mi drogę czterech nieznanych napastników i z okrzykiem „Ręce w góre" **dali jednocześnie do mnie kilka strzałów. Pociemniało mi w oczach... W nogach, boku i ręce szarpnęło mnie coś raptownie i runąłem nieprzytomny na ziemię.**

Uczułem, że kilku ludzi rewiduje mi kieszenie, poszukując broni. Widocznie ktoś się zbliżał, bo moi kaci rzucili się do ucieczki. Z trudem otworzyłem oczy spostrzegłem że po nogach spływa mi dość obficie krew, to samo wrażenie odczułem w boku i ręce.

— Umrę — pomyślałem z rezygnacją i po chwili dziwny szum w skroniach wraz z uczuciem dziwnego beztroskiego spokoju i ukojenia ogarniał mnie coraz silniej. Zdawało mi się jednocześnie że zaczynam spadać gwałtownie w przepaść. Straciłem świadomość Obudził mnie silny ból w nogach. Leżałem na łóżku w mieszkaniu **ob. Kellera** (przy ul. Piotrkowskiej).

Dr. Goldman opatrywał mi nogi przeciągając dookoła ran gazę; wokoło łóżka grono znajomych wyrażało mi współczucie, niektórzy ślubowali odwet.

Nogi przestrzelone na wylot kulami mauzerowskiemi, opuchły mi jak kowie, lżejsze rany otrzymałem w rękę.

Jedynie obawiałem się zostać kaleką. Po chwili przybył **dr. Tomaszewski** i oświadczył, że za trzy miesiące będę zdrów, bo arterje nie poprzerywane. To mi dodało otuchy i sprawiło, że z rezygnacją znosiłem opatrunki.

Koniec



Turniej bokserski w Łodzi.

Parę uwag na marginesie turnieju, urządzonego przez Ł. K. B.

Przedewszystkiem niezbadane są kaprysy publiczności wogóle, a łódzkiej w publiczności w szczególności. Bardzo często nie wystarczają największe wysiłki na zwabienie kilkudziesięciu osób, natomast innym razem, taka sobie zupełnie niewinna, nawet bardzo nieumiejętnie zareklamowana impreza jest w stanie ściągnąć wprost nieprawdopodobnie liczne tłumy.

Tak było w sobotę na turnieju bokserskim urządzonych przez Ł.K.B., który po za całkiem lakonicznym, niewiele mówiącym komunikatem w prasie i bardzo nielicznymi afiszami na murach miasta, dla spopularyzowania imprezy nic nie zrobł. A jednak mimo wszystko impreza ta powiodła się wyśmienicie pod każdym względem.

Publiczność wypełniła po brzegi tak obszerną i „pakowną" widownię, zapaśnicy wykazali, zwłaszcza ci z Górnego Śląska niepoślednią klasę; to też zagarnęli oni prócz dwuch wszystkie zwycięstwa Z miejscowych pięściarzy na specjalne uznanie zasłużył sobie Nowak, który był bezsprzecznie najlepszym wśród wszystkich 16-tu współzawodników. Również i kierownictwo walkami, spoczywające w sprawnych rękach p. por. Laskowskiego było bardzo dobre.

Natomiast organizacja całej imprezy, zwłaszcza na widowni chromała karygodnie: ani dla licznych przedstawicieli z p. Pytlasińskim na czele, ani też dla prasy nie wyznaczono żadnych miejsc, którzy siłą faktu już choćby dla spełnienia ciążącego na nich obowiązku społecznego zmuszeni byli niemal siłą zdobywać sobie możliwe do obserwowania miejsca. Stało się to w ten sposób, że wszyscy ci o których zapomniano, zapełnili kulisy i szczupłe miejsca obok areny wytwarzając natłok, potęgowany jeszcze przez odpoczywających po odbytej walce, lub przygotowujących się do niej bokserów. Rzecz zrozumiała, że w takich warunkach normalne obserwowanie walki, a przedewszystkiem notowanie ważniejszych momentów z jej przebiegu było fizycznie niemożliwem. A szkoda wielka, jeżeli zważymy, że boks jest u nas zupełnie czemś nowem, wymagającem wielkiego nakładu pracy nad spopularyzowaniem go wśród szerszych kół sportowych i tak niestety licznego sportowo zupełnie nieuświadomionego społeczeństwa.

Skutki tego, jeżeli go nazwiemy po imieniu — niedbalstwa, mogą być bardzo dalekonośne, gdyż po przełamaniu lodów w postaci niebywałego zainteresowania się naszej uprzedzonej do boksu publiczności, może bardzo łatwo zobojętnienie nastąpić, za co bynajmniej, bokserzy, najmniejszej winy nie ponoszą.

Przechodząc z kolei do charakterystyki współzawodników, których aż osiem par walczyło trzeba przyznać, że były między nimi siły nawet pierwszorzędne. Pomijając już u bardzo licznych, zupełny brak swobodnego poruszania się, czyli brak tak ważnej w tej gałęzi sportu, pracy nóg, dały się również zauważyć tak zasadnicze błędy, jak walka z otwartemi ustami, powodująca niejednokrotnie prócz szybkiego przemęczenia, dotkliwe kaleczenie warg; również wielu, zwłaszcza młodych zapaśników, atakując zawzięcie zapominali zupełnie o obronie, polegającej na zasłanianiu okolic serca i żołądka. Natomiast u bardzo licznych zapaśników przedewszystkiem gości, widziało się chwilami wprost bajeczne wykonanie ciosu, przez wyzyskiwanie słabych stron przeciwnika.

Od opisywania szczegółów walki, zmuszeni jesteśmy z na wstępie przytoczonych powodów zrezygnować, nie można jednak pominąć milczeniem świetnej pary Denisz—Nowak, która jednak wskutek wycoania się pierwszego, bez poważnych powodów z walki spowodowała ogólne niezadowolenie.

Walka pary Konarzewski — Garbich wzbudziła również niebywałe zainteresowanie, nie należała ona jednak, z powodu pewnej ociężałości, wynikającej z braku treningu u pierwszego — do pierwszorzędnych.

Oceniając naogół całą imprezę, należy ją do udatnych zaliczyć, co powinno się stać bodźcem dla Ł.K.B. do szybkiego jej powtórzenia.

Fr. Roma·ek.

Dziesięć przykazań olimpijskich w Holandji

Z okazji mającej się w r. 1928 odbyć w Holandji IX Olimpjady, rozwinięto tam na ten cel niesłychaną propagandę. Między innemi kapitan Scharroo ułożył i zaopatrzył własnym podpisem, dziesięcioro przykazań olimpijskich, które poniżej podajemy, a które umieszcza się tam i ogłasza na każdem miejscu zyskując tem samem popularność i ofiarność w naiszerszych masach.

1. Oceń w całej pełni zaszczyt, który spotkał Holandję przez powierzenie jej urządzenia Olimpjady.

2. Staraj się przy tej jedynej sposobności, ażeby imię Holandji na całym świecie z najwyższą czcią wymawiano.

3. Pamiętaj, że w 1928 r. na ziemiach Holandji pierwsza wszechświatowa Olimpjada się odbędzie, że będzie to pierwsza sposobność, iż na trybunach zasiędą narody całej kuli ziemskiej.

4. Dołóż wszelkich starań, ażeby IX Olimpjada uwieczniła się, jako nadzwyczajny wypadek w historji Holandji.

5. Staraj się o wybór odpowiedniego komitetu dla kierowania Olimpjady.

6. Pamiętaj o tem ażeby tysiące przyjezdnych zagranicznych gości doznało w Holandji odpowiedniego przyjęcia.

7. Nie zapominaj, że osiągnięcie zamierzonego celu wymaga od nas wszystkich niestrudzonej pracy. Każdy holender musi mieć ten cel stale przed oczyma.

8. Rozpowszechniaj w całym kraju znaczenie i wartość Olimpjady.

9. Nie zaniechaj niczego ażeby każdy holender spełnił swój obowiązek wobec funduszu olimpijskiego.

10. Zajmij się holenderską młodzieżą sportową, ażeby w 1928 r. flaga Holandji jaknajczęściej ukazywała się na maszcie.

Dla P.K.I.O. jest to pierwszorzędny wzór, który może posłużyć dla spopularyzowania i u nas tego wielce donośnego przedsięwzięcia.

Rowerzystka włoska, Alfonsina Strade, pragnie wziąć udział w tegorocznych „Tour de France". P-na Strade jest prawdziwym fenomenem kobiecym w sporcie kolarskim. W roku ubiegłym brala udział w wyścigu kolarskim „Dookoła Włoch" i zaklasyfikowała się jako 25 na 150 zawodników. Wynik wcale ładny.

Ciekawe, jak zapatrywać się będą francuskie władze kolarskie na aspiracje p. Strady uczestniczenia w tegorocznym „Tour de France".

Walki francuskie w cyrku.

—o—

Dziesięć minut wytrwał Karsch w uścisku Pineckiego.

—:o:—

Godzina policyjna przeszkodziła rozstrzygającej walce.

„Pinecki, nie puszczaj tego byka!"— krzyczała galerja.

Wkraczamy w nowę erę, której na imię „godzina policyjna".

Słowo to, wymawiane z patosem przez dyżurnego przodownika, tak często spotykane w roku ubiegłym, usłyszeliśmy wczoraj po raz pierwszy podczas rewanżu między Pineckim a Karschem.

Spotkanie to było sensacją wieczoru, lecz nie było tak interesującem, jak przypuszczano ogólnie.

Ci, którzy chcieli mieć trochę emocji i zobaczyć coś godnego uwagi, zawiedli się bardzo, gdyż spotkanie to było ciekawem jedynie w ciągu dziesięciu minut, to jest w tym czasie, gdy Pinecki trzymał Karscha w nelsonie.

Pozatem walka, a trwała ona przeszło godzinę, była ogromnie nużąca dla widza.

Jest to fakt zupełnie zrozumiały, że podczas walki dwuch mało technicznie wyrobionych zapaśników niema nic ciekawego, a sam przebieg spotkania nie obfituje w żadne emocjujące momenty.

Zaraz po paradzie dostaje Pinecki kosz kwiatów, prawdopodobnie od jakiejś wielbicielki, która chciała widzieć w nim zwycięzcę.

Podczas decydującego spotkania z Karschem otrzymał Pinecki również kwiaty, które nie przyniosły mu jednak szczęścia, gdyż w spotkaniu tem uległ sromotnie.

W dniu wczorajszym liczono ogólnie na zwycięstwo Pineckiego, a przypuszczenia te miały podstawę, gdyż trzeba wziąć pod uwagę, że olbrzym miał trzydniowy wypoczynek, w przeciwieństwie do Karscha, który walczył codziennie i to z zapaśnikami tej miary co Jago, Wildman, Petrowicz i Sobieski.

Zaraz na początku walki uwidacznia się lekkie zmęczenie Karscha, którego uderzenia są pozbawione zwykłej siły.

Korzysta z tego Pinecki i zaczyna gwałtownie atakować, o ile usiłowania jego w celu założenia nelsona można nazwać wogóle atakami.

Sympatje szczelnie wypełnionej widowni były po stronie Pineckiego i przy każdem uderzeniu zadanem przez Karscha rozlegały się okrzyki protestu, a z góry sypały się wyzwiska na jego osobę.

Przeszło pół godziny przechodzi na wzajemnych makaronach i prasowaniu rąk.

Zniecierpliwiona i żądna emocji publiczność domaga się głośno od Pineckiego nelsona. Oznajmenie arbitra, że dalsza walka odbywać się będzie bez przerw wywołuje burzę oklasków.

Dalsze 15 minut nie wnoszą do walki nic ciekawego, dopiero po upływie tego czasu, udaje się Pineckiemu założyć podwójnego nelsona.

Huragan oklasków, a w chwilę potem nieludzkie wprost ryki, gdy Karsch stara się uciec w stronę barjery.

Kilkakrotnie i to w ostatniej chwili zdołał Pinecki odciągnąć go na środek, nareszcie po upływie 4 minut udaje się Karschowi wylądować na barjerze.

Gwizdek arbitra „na środek" wywołuje głośne protesty i krzyki w rodzaju: „Pinecki nie puszczaj tego byka!" i t. p.

Dziesięć i pół minuty wytrzymał Karsch w nelsonie, a po upływie tego czasu udaje mu się nawet wyrwać.

Następuje dwuminutowa przemowa arbitra (której nikt nie słyszał), i zapaśnicy wracają do przerwanej walki.

Dwie minuty przed zakończeniem spotkania role się zmieniają i Karsch chwyta Pineckiego w podwójny nelson.

Kres walce położyło oznajmienie przodownika p. p., który zmuszony jest walkę przerwać z powodu godziny policyjnej.

W pierwszej parze walczył Bartkowiak z Weinurą i dobrana ta para, dała nam wczoraj koncert techniki i zwinności. — Walka obfitowała w nadzwyczaj ciekawe momenty, zainscenizowane przeważnie przez mandżura.

Bartkowiak walczył nad wyraz doskonale, nie ustępując wcale swemu przeciwnikowi. Po 25 minutach walkę uznano za nierozstrzygniętą.

Spotkanie Bambuli z Szeligą budziło małe zainteresowanie, choćby już z tego względu, że rezultat był z góry przesądzony.

Bambula robił co chciał ze znacznie słabszym od siebie przeciwnikiem i w 7 minucie łamiąc mu most, przygniótł ciężarem swego ciała na obie łopatki.

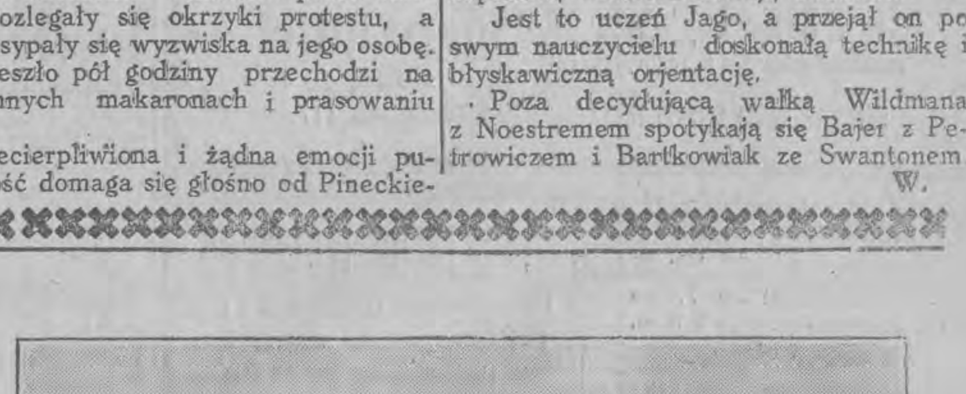
— — — — — — — —

Dziś walczy z Loewym nowoprzybyły zapaśnik, mistrz Rumunji, Sudakef.

Jest to uczeń Jago, a przejął on po swym nauczycielu doskonałą technikę i błyskawiczną orjentację.

Poza decydującą walką Wildmana z Noestremem spotykają się Bajer z Petrowiczem i Bartkowiak ze Swantonem.

W.



Podczas popisów sportowych w Pittsburgu clown wykonał niezwykły skok, którego fotografję podajemy poniżej.



„Naród polski nie pozwoli naruszyć swych granic"

oświadczył w Paryżu min. Sikorski.

Genewa i Paryż pod znakiem spraw polskich.

Paryż, 10 stycznia
Polska Agencja Telegraficzna.

Tutejszy dziennik „Information" zamieszcza wywiad z min. Sikorskim. Minister z naciskiem podkreślił pokojowe tendencje Polski, która z taką lojalnością przyjęła decyzję aljantów w sprawie w. m. Gdańska i w sprawie Górnego Śląska oraz wskazał jednocześnie na całkowitą swobodę niemieckiego tranzytu przez korytarz gdański, tak że twierdzenie niemieckie jakoby korytarz gdański dzielił Prusy Wschodnie od reszty Niemiec nieprzebytym murem w żadnej mierze nie odpowiada rzeczywistości.

Niezaprzeczalna pokojowość Polski mówił pan minister, opiera się na istniejącym status quo, t. j. na obecnych granicach Rzplitej Polskiej. Gdyby jednak ten status quo miał być czemkolwiek naruszony, z krzywdą dla Polski, wówczas naród polski uczyni wszystko, co tylko będzie leżało w jego mocy dla przywrócenia tego status quo i zagwarantowania jego nienaruszalności.

Genewa, 10 marca.

Wczoraj odbyło sę poufne posiedzenie komisji trzech dla spraw mniejszości narodowych. W posiedzeniu wzięli udział Chamberlain, Quinones de Leon i Benesz. Komisja zajmowała się wyłącznie nowemi sprawami, które napłynęły w ostatnich trzech miesiącach, t. j. od czasu rzymskiej sesji Ligi narodów. Żadne polskie sprawy ani też sprawy polskich mniejszości, w szczególności polskiej mniejszości na Litwie nie były rozpatrywane. Kwestje, dotyczące mniejszości polskiej na Litwie figurują na porządku dziennym obecnej sesji, jako wniesione jeszcze na sesji rzymskiej. Będą one rozpatrywane ostatniego dnia obrad obecnej sesji.

Paryż, 10 marca.

Kwestja gdańska nie przestaje żywo interesować prasy paryskiej.

„Ere Nouvelle" ogłasza wywiad z Brunonem Gebauerem, posłem do sejmu gdańskiego i członkiem gdańskiej Ligi praw człowieka.

Poseł Gebauer w całości uznaje niezaprzeczalne prawo Polski do organizowania służby pocztowej w porcie gdańskim i surowo potępia machinacje niemieckich elementów nacjonalistycznych, wyraźnie zdążających do przyłączenia Gdańska z powrotem do Rzeszy. Dalej poseł Gebauer wyraził opinję, że Liga narodów powinna nie tylko rozstrzygnąć konflikt w sprawie skrzynek pocztowych, ale też wogóle wypracować ogólny układ, któryby raz na zawsze kres położył temu zamętowi, który wyniszcza obecnie życie gospodarcze w. miasta.

Litwa zadziera z Watykanem.

Uznanie przez Watykan Wilna, jako miasta polskiego, wzburzyło nacjonalistów kowieńskich.

Ryga, 9 marca
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Jak donoszą z Kowna ogłoszenie treści konkordatu pomiędzy Polską i Watykanem wywołało wielkie wzburzenie w urzędowych i politycznych kołach Kowna.

Chodzi tu mianowicie o Wilno, które zgodnie z konkordatem uznane jest przez Watykan za należące do Polski. Rząd ma przygotować z tego powodu ostrą notę protestu. która będzie wysłana do Rzymu.

Organ większości rządowej, gazeta „Ritas" żąda odwołania posła litewskiego z Rzymu i wyjazdu nuncjusza papieskiego monsignora Zeccini z Kowna. Organizacje studenckie przyjęły uchwałę, potępiającą politykę Watykanu i domagającą się zerwania stosunków dyplomatycznych z Watykanem.

Wybuch w Piotrogrodzie

„Czrezwyczajka" prowadzi dochodzenia.

Moskwa, 9 marca

W Piotrogrodzie w jednym z domów na Kanale Gribojedowa miał miejsce wybuch w piwnicy, zajętej przez warsztat ślusarski. Wybuch zniszczył znaczną część domu i zrujnował okoliczne sklepy i mieszkania. Dwie osoby zabite, kilka ciężko rannych. Czerezwyczajka i władze wojskowe prowadzą dochodzenia w sprawie przyczyn wubuchu.

Likwidacja ukraińskiej partji komunistycznej.

Moskwa, 9 marca.

W Charkowie rozpoczął się zjazd delegatów ukraińskiej partji komunistycznej, która nie należała do ogólno-sowieckiej partji komunistycznej i była dotąd tolerowaną przez bolszewików.

Już w ubiegłym roku przywódcy tej partji zostali prawie wszyscy aresztowani pod zarzutem „tendencji szowinistycznych" i rząd sowiecki postanowił ostatecznie zlikwidować odrębną partję komunistów ukraińskich.

Obecnie w Charkowie został zwołany legalny zjazd przedstawicieli partji, który naturalnie jednogłośnie potępił politykę przewódców i postanowił zlikwidować partję, przyłączając się do ukraińskiej organizacji ogólno-związkowej partji komunistycznej, tak zwanej komunistycznej partji bolszewików Ukrainy.

Ceny zboża w Nowym-Jorku spadają nadal.

Nowy York, 9 marca
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Cena pszenicy obniżyła się wczoraj z 1,92 dolara do 1,80. Na giełdzie miały miejsce dzikie sceny. Kupcy w nikim pospiechu rzucali na rynek po bajecznie niskich cenach wszystkie zapasy.

Pod koniec posiedzenia giełdowego ceny się nieco ustabilizowały.

Spadek cen spowodowany został kielkiemi zaofiarowaniami zboża przez argentyńczyków.

T. N.



Warszawa, dn. 9 marca.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolary 5,165
Funty ang. 24,70
Franki franc. 26,83

DRUGA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolary 5,18 — 5,1825

PRZEDGIEŁDA AKCJOWA.
Bank Dyskontowy 7,71
Bank Handlowy 2,50
Starachowice 2,24
Ostrowiec 7,40
Modrzejów 5,20
Chodorów 4,50
Węgiel 3,10
Cukier 3,80
Norblin 1,06
Tendencja trochę mocniejsza.

Zwycięstwo labourzystów przy wyborach do hrabiostwa londyńskiego.

Londyn, 9 marca
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Wczoraj odbyły się wybory do hrabiostwa londyńskiego. Rada hrabstwa londyńskiego składała się dotychczas z 78 konserwatystów, 25 liberałów i 21 labourzystów. Przy obecnych wyborach labourzyści uzyskali jednak 35 mandatów.

E. S.

Redukcja zbrojeń w Szwecji.

Haga, 9 marca
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Partja socjaldemokratyczna zgłosiła wczoraj wniosek o redukcję zbrojeń.

We wniosku swym socjaliści domagają się zmniejszenia armji lądowej do 30,000 żołnierzy, zaś marynarki do 2-ch tysięcy.

R. Z.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy
Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy e (na str. 4 szpalty) Zaręczynowe i ślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy, Najmniejsze 50 g.
Express wieczorny i Republika łącznie zł. 7.50. Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.
Ogłoenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.
Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.